CZĘŚĆ XXXVIII — № 89. ROK 19 — (1848.)

TYGODNIK

PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA

KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, lub do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, nadto we wszystkich Pocztowych urzędach w Cesarstwie i Królestwie.

Cena: *Roczna* w Rossyi z pocztą, a w Stolicy, z noszeniem do mieszkań, 15 rubli. *Półroczna* 8 rub. srebrem.

WTOREK, 23 Listopada. / 5 Grudnia.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Petersburg, *22 Listopada.* / *4 Grudnia.*

Przez Ukazy Cesarskie do Kapituły Orderów, mianowani kawalerami orderów: Św. Włodzimierza 3 klassy, 8 Października, Vice-Gubernator Kijowski, Radzca Stanu *Bibikow*—Św. Anny 2 klassy, tegoż dnia, Radzcy Stanu: Członek Rady Instytutu Kijowskiego Wychowania Panien Szlachetnych, Szambelan *Marszycki* i Vice-Gubernator Podolski *Pfeller*.

— Przez Reskrypt Cesarski z dnia 16 Listopada, urzędnik Biura Ober-Prokurora Najśw. Rządzącego Synodu, Rzeczywisty Radzca Stanu *Poźniak*, mianowany kawalerem orderu Św. Stanisława 1 klassy.

O CHOLERZE.

W PETERSBURGU: po 17 Listopada zostawało chorych 88 — w ciągu doby przybyło 4 — wyzdrowiało 11 — umarło 3 — po 18 Listopada pozostało chorych 78.

W ciągu doby przybyło 1 — wyzdrowiało 3 — umarł 1 — po 19 Listopada pozostało chorych 75.

W ciągu doby przybyło 4 — wyzdrowiało 7 — po 20 Listopada pozostało chorych 72.

W ciągu doby przybyło 4 — wyzdrowiało 13 — umarło 2 — po 21 Listopada pozostało chorych 61.

OGÓLNE WIADOMOŚCI O CHOLERZE.

W *Moskwie* od 1 po 7 Listopada zachor. 5, umarł 1 — od 2 tegoż m. nowych chorych nie było — w powiatach nikt nowy niezachorował, z dawnych chorych umarło 4.

W gub. *Mohylewskiej* od 28 Października po 4 Listopada zachorowało 169, umarło 32.

W *Mitawie* od 29 Paźdz. po 5 Listopada zachorował 1, um. 3 — w powiatach zach. 88 umarło 33.

W gub. *Podolskiej* od 23 po 30 Paździer. zach. 254, umarło 142.

W gub. *Kijowskiej* od 12 po 30 tegoż m. zach. 11, umarło 5.

W tej chwili epidemija trwa jeszcze tylko w powiatach Radomyślskim, Taraszczańskim i Berdyczewskim; w innych i w mieście gubernijalném ustała.

W *Żytomierzu* od 19 po 26 Paźd. zach. 8, um. 14 — w powiatach zachor. 310, umarło 95.

W *Wilnie* od 9 po 16 tegoż m. zach. 5 — w powiatach zach. 152, um. 43.

W *Grodnie* od 23 Października po 1 Listopada zachorowało 91, umarło 36 — w powiatach zachorowało 1,875, umarło 509.

(Z gub. Witebskiej, Liflandskiej, Mińskiej i Kowieńskiej nieodebrano wiadomości.)

14 Listopada 1848.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

NIEMCY.

FRANKFURT, *23 Listopada*. Proklamacya Wikaryusza Państwa do ludu Niemieckiego:

Niemcy!

«Zwracam mowę do was w chwili, kiedy nasza ojczyzna jest w stanie nader krytycznym.

«Opłakane rozterki zaszły między Koroną Pruską i reprezentantami narodu Pruskiego. Po wielu krajach lud niemiecki wziął udział w tém nieporozumieniu, zachowując wszakże postawę spokojną i prawną. Ale głos namiętności

dał się też słyszeć i rozżarza nowe zapędy. Pewna liczba członków Zgromadzenia Konstytującego Pruskiego, postanowiła odmówić Rządowi prawa pobierania podatków. Przez to postanowienie węzły życia politycznego są stargane, porządek społeczny głęboko zachwiany, Prussya, a z nią cała Germanija co chwila mogą stać się teatrem wojny domowej.

«Prusacy! Reprezentanci ludu Niemieckiego, zgromadzeni we Frankfurcie, w tak stanowczej chwili dali słyszeć słowa pokoju i zgody. Zgromadzenie Narodowe wyraziło żądanie, iżby Król Pruski wybrał na Ministrów osoby używające zaufania kraju; zaręczyło uroczyście prawa i swobody, które wam były udzielone i przyrzeczone; zapewniło wam swą opiekę przeciw wszelkiemu pokuszeniu mogącemu mieć na celu by najmniejsze ich nadwerężenie, ale zarazem obwieściło za żadne i niebyłe postanowienie reprezentantów ludu Pruskiego, uchylające pobor podatków.

«Prusacy! Zgromadzenie Narodowe, zebrane we Frankfurcie, przedstawia cały narod Niemiecki, jego postanowienia są dla wszystkich najmocniej obowiązującém prawem.

«Niemcy! będę działał w doskonałej zgodności ze Zgromadzeniem Narodowém. Nie pozwolę na wykonanie tej uchwały, która, zawieszając pobor podatków w Prusiech, naraża interes całej Germanii. Ale obok tego zdołam zabezpieczyć prawa i swobody ludu Pruskiego; będą one zachowane dłań nietykalnemi, równie jak i dla wszystkich naszych spółbraci niemieckich.

«Spolegam na was, Prusacy, wy mię wesprzecie, powściągniecie się od wszelkiej bezprawności, od wszelkiego gwałtu, pokażecie się godnemi wolności. Utrzymujcie pokój, ja go usiłować będę zabezpieczyć.

«Niemcy! mam zupełną w was wszystkich ufność, wspierajcie mię, jak wzajemnie możecie rachować na zupełne poświęcenie się z mojej strony. Postępujemy do celu, którego pragniemy od tak dawna. Konstytucya Niemiecka w krótce będzie ukończona i nasza piękna ojczyzna zostanie wielką i potężną za pomocą jedności i swobody.

Frankfurt na Majnie, 21 Listopada 1848.

«Wikaryusz Państwa:
Arcyxiążę JAN.
Ministrowie Państwa:
Schmerling, Peucker, Duckwitz, Beckerath, Mohl.

PRUSSY. *Berlin, 25 Listopada.* Skutkiem bezprawi popełnionych przez gwardyą Narodową w Dusseldorff, gdzie rokosz wybuchnął jawnie przez proklamacyę i gdzie wieczorem 21 b. m. Biuro pocztowe było zaatakowane przez pospólstwo wśród którego zauważano oficerów gwardyi Narodowej w mundurach, pieniądze zrabowane a listy porozwierane — nazajutrz, 22, miasto Dusseldorf ogłoszone zostało za będące w stanie oblężenia proklamacyami Gubernatora prowincyi i Dowodzcy dywizyi. Ten ostatni nakazał zamknięcie klubów, rozwiązanie i rozbrojenie gwardyi narodowej, i zabronił ludowi kupić się na ulicach.

— Miasto Memel obrało J. K. W. Xięcia Karola Pruskiego Członkiem Zgromadzenia Narodowego na miejsce jednego który wziął dymisyą. Prócz kluba tak znanego Konstytucyjnego, który bardzo mało liczy członków, miasto Memel jest szczerze przywiązane do Tronu.

AUSTRYA. *Wiedeń, 21 Listopada.* Gazeta urzędowa dzisiejsza zawiera rozmaite proklamacye Cesarskie z d. 22 i 25 Września, 20 Października, 6 i 7 Listopada do ludów Węgrów, Kroacyi, Sławonii, Transylwanii i Pogranicza wojskowego, wzywając do wrócenia ku dobrej sprawie, tych, co się dali obłąkać przez namowy Kossutha i jego poplecznikôw. Tamże ogłoszone jest wezwanie przez Xięcia Windischgrätz do jenerała Moga, oraz innych jenerałów, oficerów i żołnierzy wojsk Cesarskich którzy wzięli stronę Węgrów, iżby się stawili pod chorągwie prawego władcy, na co im daje czasu do 26 Listopada.

— Deputowany Frankfurtski Froebel, skazany na śmierć i ułaskawiony przez Xcia Windischgrätz, okazał szczery żal i przyrzekł na przyszłość poprawę. 16 b. m. odbyła się exekucya Naczelnego Wodza gwardyi Narodowej w czasie powstania, Messenhausera. Był on jeszcze w Marcu b. r. oficerem w jednym z półków które stały we Lwowie i za knowanie spisków, przy ówczesném pobłażaniu Rządu, wykreślony ze służby. Przybywszy do Wiednia oddał się gazeciarstwu, ale zostawał w cieniu, aż, przez klub studentów, podówczas mający wielką władzę, wyniesiony został na Dowodzcę gwardyi narodowej w skutek zalecenia przez jednego z koryfeuszów demokratycznych, niejakiego Becher. Messenhauser więcej od innych przyłożył się do buntu; on to uorganizował bataljony ruchome proletaryuszów i oddał je w dowództwo Bemowi. On to wydał proklamacye Pospolitego Ruszenia do ludności wiejskiej, która szczęściem go nie usłuchała. Opor Wiednia po proklamacyi 23 Paźd. i wznowienie powstania 31 b. m. były po większej części jego dziełem. Poniosł swą karę w fossie miejskiej w obec licznego zgromadzenia z tą nieustraszonością, jaka często wielkim zbrodniom towarzyszy. Jego wyznania wielkie rzuciły światło na całe śledztwo. Rewizya dawnej kancellaryi Węgierskiej poprowadziła do aresztowania Bechera, o którym wyżej wspomniano. Ten awanturnik niższego rzędu nie zasługiwałby na wzmiankę, jeżeliby jego osoba nie służyła do charakterystyki całej tej zgrai. Przed zaburzeniami był on muzykiem bez talentu, a w wolnych chwilach pracował do gazet, gdzie, za pewną opłatę, bez przekonania, bronił praw don Karlosa do tronu Hiszpanii. Od Marca, wraz z niejakim Teusenau, był wdany w spiski i używany do podburzenia najniższego motłochu. Byli oni na żołdzie Kossutha. W jego kryjówce znaleziono prassę do fałszowania bankocetli austryackich; to pokazuje jakiemi środkami Kossuth opłacał swoich zwolenników.

Tak to powoli rozwija się smutny dramat 6 Październik

osnuty przez Kossutha i popierany przez Zgromadzenie Konstytujące, w którym liczył on niemało stronników i które jego knowaniom usiłowało nadać barwę fałszywej prawności.

Ołomuniec, 18 Listopada. Dziś przywieziono tu 16,000 karabinów, pochodzących z rozbrojenia gwardyi Narodowej Wiedeńskiej; reszta tych broni będzie z Wiednia odwieziona do Kufstein, Josephstadt, i t. d.

W przeszły poniedziałek weszły tu dwa bataljony pułku pieszego Don Miguela, które stały w Pradze, poszły były naprzód za Kossuthem, a następnie wróciły do powinności.

ANGLIJA.

Londyn, 21 Listopada. 17 b. m. osoby zatrzymane temi dniami w Clonmel, zostały wypuszczone na wolność.

— Sławny Mowca Macaulay, dawny reprezentant miasta Edinburga w Parlamencie, został obrany Rektorem Uniwersytetu Glasgowskiego.

— Sir Henry Bulwer, który stał się tak głośnym z powodu swego poselstwa w Hiszpanii, z której nakoniec został wysłany, pojmuje w małżeństwo miss Georginę Wellesley, synowicę Xięcia Wellington. Ślub odbędzie się u brata P. Bulwer, sławnego pisarza.

FRANCYA.

Paryż, 21 Listopada. Gazeta *la Presse*, odznaczająca się od niejakiego czasu szkalowaniem jenerała Cavaignac i popieraniem kandydatury Ludwika Bonaparte, ogłosiła niedawno artykuł: *Jenerał Cavaignac, przed Kommisyą śledczą Zgromadzenia Narodowego*, a następnie umieściła rozmowę między Członkami dawnego Rządu tymczasowego takiego brzmienia:

«*La Presse* nie powiedziała w swoim artykule ani czwartej części tego coby można powiedzieć, żeby całą prawdę wyświecić. Ach, jeżeliby *la Presse* wiedziała wszystko co my wiemy, a czego niemasz w śledztwie!

«Czemużby tego nie wyjawić?

«Czemu? oto dla tego, iż gdybyśmy wszystko powiedzieli, kandydatura P. Cavaignac byłaby niepodobną.

«Więc życzysz żeby mu się na wyborach powiodło?

«Bynajmniej — gdyż Cavaignac gubi Rzeczpospolitą, ale śmiertelny cios, którybyśmy zadali jego kandydaturze, posłużyłby na korzyść jego spółzawodnika, Ludwika Bonaparte, a nie chcemy iżby myślano żeśmy go wspierali, choćby ubocznie. To jedno wstrzymuje nas od ogłoszenia naszego sprawozdania które już jest gotowe i będzie wydane dopiero po wyborach.» Ta rozmowa miała jakoby miejsce między PP. Barthélemy, Garnier Pagès, Pagnerre, Lamartine, i t. d.

Na posiedzeniu Zgromadzenia Narodowego w dniu dzisiejszym jenerał Cavaignac zażądał wprost, iżby zarzuty pomienionych osób i wyjawienie mniemanych, mających się przez nich odkryć tajemnic, były wniesione w przyszły Czwartek (23 b. m.) na Zgromadzenie; Izba naznaczyła na to dzień 25 b. m.

— *Moniteur Parisien* zaprzecza wiadomości, jakoby Lord Normanby jeździł w odwiedziny do Ludwika Bonaparte.

— Mówią że Rząd odebrał wiadomość, jakoby po wielu Departamentach, ogłoszenie Konstytucyi było przerwane okrzykami: «Niech żyje Cesarz! Precz z Rzecząpospolitą Mieszczańską!

— Odebrano wczoraj w Paryżu doniesienie o zaszłym zgonie Vice-Króla Egyptu Mehemet-Alego.

— Gazeta *Démocratie Pacifique* umieściła następny list, odebrany od człowieka, który z dawnego czasu nieprzestaje twierdzić iż jest synem Ludwika XVI.

«Ex-Xiążę Normandyi (baron de Richemont), syn Króla Ludwika XVI, odwołał się do sprawiedliwości i wierności Reprezentantów Ludu, do Prezesów Władzy Wykonawczej i Zgromadzenia Narodowego, żądając iżby mu dali środki złożenia dowodów niezaprzeczonych, wyświecających jego pochodzenie i tożsamość osoby; a następnie przywrócili go do służących mu praw cywilnych i politycznych, oraz do tytułu obywatela Francyi, jedynego, którego pożąda, oświadczając najgłębszą pogardę ku wszelkim innym roszczeniom jakie mu przypisują.»

— Piszą z Paryża do *Journal de Francfort* z d. 17 Listopada: «Rodzina Bonaparte jest niespracowana w zabiegach, dla pomnożenia swych stosunków i stłumienia niechęci jakie ku niej istnieć mogą. Wszelkich sposobów używała dla przebłagania *Journal des Débats*, który niezmordowanie walczy przeciw Ludwikowi; Wydawca i właściciel tej możnej gazety, P. Bertin, był ze wszech stron oblegany, ale nic na nim nie wskórano. Chciano też wejść w stosunki ze sławnym poetą popularnym Béranger, nasyłano nań przyjaciół, mówiono o przyszłej wdzięczności Ludwika Bonaparte; P. Béranger odpowiedział, że był czcicielem stryja, ale że nie chce słyszeć o synowcu i że mu zamknie drzwi przed nosem, jeżeliby chciał go nawiedzić.

WŁOCHY.

SARDYNIJA. Jenerał porucznik Dowodzca dywizyi wojskowej w Chambery obwieścił odebrany przez niego rozkaz Rządu, zabraniający wejścia na ziemię Sardyńską wychodzcom Polskim, którzyby przybywali dla zaciągnienia się do służby Króla Karola Alberta.

LIWURN, *9 Listopada.* Wielki Xiążę Toskański, wyrokiem z d. 6 b. m. mianował byłego Professora Medycyny Pigli, Gubernatorem cywilnym i wojskowym Liwurnu. Stronnictwa umiarkowane i rozsądne są przerażone tém mianowaniem człowieka znanego z zasad zapalonej demokracyi, powstającego otwarcie na wszelką arystokracyą urodzenia i własności.

RZYM, *15 Listopada.* Dziś hrabia Rossi, pierwszy Minister, został zabity dwoma ciosami sztyletu, w chwili kiedy szedł do swej Kancellaryi. Cały Rzym jest w przerażeniu. Zabójcą, jak słychać, jest najęty bandyta.

— Listy z Bolonii donoszą, że cała linija nad rzeką Po znowu została zajęta przez wojska austryackie.

HISZPANIJA.

Madryt, 16 Listopada. Gazeta urzędowa zaprzecza wiadomości, danej przez dzienniki angielskie, o zachodzących jakoby między Rządem Stanów Zjednoczonych i naszym układach, względem ustąpienia przez Hiszpaniją wyspy Kuby.

HOLLANDYA.

Haga, 21 Listopada. Nowy Gabinet został złożony jak następuje: Ministrem Marynarki Vice-admirał Ryk — Sprawiedliwości Donker-Curtius — Spraw Zagranicz. Lightenvald, który tymczasowo zachowuje też zarząd wydziału Spraw Duchownych Katolickich — Spraw Wewnętrznych P. Kampenaer — Wojny jenerał von Basse — Spraw Duchownych Protestantskich baron Hemstra — Osad P. Baud, przedtém Dyrektor prac rolniczych na wyspie Jawa.

AMERYKA.

Nowy-York, 8 Listopada. W chwili odpłynienia statku parowego był już wiadomy wypadek pewnej liczby wyborów na godność Prezydenta Stanów Zjednoczonych. Na 290 głosach rozmaitych Stanów jenerał Taylor miał ich 131, a jenerał Cass 20. Van Buren nie był otrzymał ani jednego głosu.

NAJPOŹNIEJSZE WIADOMOŚCI.

FRANKFURT, *24 Listopada.* Gazeta Pocztowa donosi, że Wikaryusz Państwa Niemieckiego nie przyjął dymissyi P. Bassermann od urzędu Podsekretarza Stanu do Spraw Wewnętrznych.

WIEDEŃ, *22 Listopada.* Depesza telegraficzna z Ołomuńca, odebrana wczora wieczorem, donosi, że Gabinet Austryacki został ostatecznie złożony jak następuje: Prezes Gabinetu, Minister Spraw Zagranicznych, Xiążę Schwartzenberg — Spraw Wewnętrznych hrabia Fr. von Stadion, razem zarządzający tymczasowo wydziałem Oświecenia, — Skarbu baron von Kraus — Wojny jenerał baron von Cordon — Sprawiedliwości Doktor Alex. Bach — Handlu i Prac Publicznych kawaler von Bruck — Rolnictwa i Górnictwa kawaler von Thienfeld.

Pesth, 14 Listopada. Podług Gazety Wrocławskiej, jakiś młody człowiek lat 18 wieku, przeniknąwszy, 7 b. m. do mieszkania Bema, strzelił do niego z pistoletu i zadał mu w twarz lekką ranę. Pojmany natychmiast, stawiony był przed władzą wojskową, która go, jako nieletniego, odesłała do sądu cywilnego.

PARYŻ, *22 Listopada.* Zgromadzenie Narodowe zajmowało się dalszemi rozprawami nad budżetem — Odbyła się temi dniami, u jednej z rogatek Paryskich, uczta Kommuniskowska *kobieca*, pod prezydencyą wszakże mężczyzny, znanego komunisty, grzecznej *Socyalisty*, P. Leroux. Damy poźniej szczegóły tej opłakanej farsy, z której dobrze myślące dzienniki Paryskie naśmiewają się tak, jak dowcip francuzki umie się naśmiewać.

LONDYN, *22 Listopada.* Podług ostatnich gazet zajście Sycylijsko-Neapolitańskie niezwłocznie będzie załatwione przez układ.

LIZBONNA, *13 Listopada.* Gazety tutejsze donoszą o rozpoczęciu w kraju poruszenia Moguelistowskiego; Lizbonna wszakże dotąd jest spokojną.

(Journ. de S. P. Psz. Poln. R. I.)

LITERATURA.

ZAMEK KRAKOWSKI,

ROMANS HISTORYCZNY.

PRZEZ

AUTORA "LISTOPADA."

TOM III.

XIV.

(Dokończenie.)

"Kłaniam się Waściom, Mości Panowie Szerszeń: — znane mi to nazwisko. Bo kiedy jeszcze byłem towarzyszem, uciekłszy ze szkół, to kolegowałem z jednym Szerszeniem któremu imie było Jacek. Był z niego wielki koniarz, a nawet znał konowalstwo. Mój wuj Xiądz Ligęza, Opat Wachocki, darował mnie pare koni do zaprzęgu — mierzynki bułane, grubopłaskie, niezgorsze, a dla mnie bardzo drogie: bo nieboszczka matka gniewała się na mnie żem szkół niedokończył, i nic mnie niedawała na sustentację. Owoż tedy, pokazał się na moich konikach tylczak... To szczęście że cała Chorągiew od nich się nie zaraziła: — o to depiero byłaby bieda ze mną!.. Myślę sobie — żal, ale cóż robić... Wołam luzaka, i mówię mu: wyprowadź to ścierwo za miasto, jednemu i drugiemu daj toporem po łbie, a skórę na nich zostaw: może się podoba jakiemu Niemcowi, niech-że mu służy: — bo to się działo w Kwidzynie pod Gdańskiem. A że to się mówiło w przytomności Pana Jacka Szerszenia — który zwyczajnie jak kolega zaszedł do mnie na ciepłe piwko — ten się odezwał: poczekaj! nie tak gorąco brać rzeczy — niech-no ja obaczę te konie. Poszedł do stajni, konie opatrzył, i powiedział: spuść się na mnie, Panie Wojewodzicu, nic się tym koniom nie stanie. I w samej rzeczy wyleczył ich, że więcej dwóch lat niemi jeździłem; a potém darowałem je Xiędzu Łojce, kapelanowi mojej matki — za to że kiedy moja matka bywało na rzeka na mnie, on zawsze jakimś dobrém słowém starał się ją mitygować. I ztąd zawiązała się przyjaźń między Panem Szerszeniem a mną — Ale to dawne rzeczy! może Waści ojca jeszcze niebyło na świecie. Waść powinieneś być z tych samych co i on Szerszeniów, bo i Pan Jacek, ile sobie przypominam, był z okolic Oświecimia."

"Był to brat rodzony mojego dziada, JW. Panie. Ale co się z nim zrobiło niewiadomo — jak mawiał nieboszczyk mój ojciec — Szerszeń co opuścił Szerszenie pod Oświecimem, niema czego do nich powracać. Tam cała wieś z

samych Szerszeniów; my charłaki syn po ojcu, żaden z nas własnego chleba niema dosytu, i musi cudzy chleb jeść, żeby nie być głodnym. I mój dziad co miał szczęście być JW. Panu znanym, wyszedł z domu na luzaka, nim jakimś cudem wykierował siebie na Towarzysza. A co do mnie, Bóg niewypuścił mnie z swojej opieki, kiedy mi dał pana który o mnie pamięta, a któremu drugim nawrotem służę."

"Winszuje wam obu — jednemu pana, drugiemu sługi. My szlachta sobie na wzajem służymy, nie tylko z potrzeby, ale z przyjaźni — No, Panowie bracia, proszę się rozgościć i odpasać szable. Bo to ja nielubię patrzyć na gości uzbrojonych. Wszak pokój w ojczyznie całej, do której należy i mój dom — Mości Panie Tyrawski, proszę do siebie."

Przybliżył się stary szlachcic.

"To Pan Wojski Łatyczowski — przecie znany Waszmości, Mości Panie Starosto Felliński. To mój kolega szkolny — on to mnie namówił żebym z nim uciekł ze szkół."

"O, o, — to Jaśnie Wielmożny Pan mnie do tego namówił; Pana do swawoli namawiać nie trzeba było."

"Oj! Waszeć! i dziś byś rad swawolić: tylko nogi niesłużą, ale głowa zawsze młoda — On chciał od żony na wojnę uciekać, i z nami za Dźwiną dokazywać — A roku przeszłego prowadziłem jego żonę, a moją wielką dobrodzikę, do powtórnego szlubu z tym Panem młodym! Ale szlachta Łatyczowska z niego zażartowała: bo gdy zawakowało Wojskowstwo, zarekomendowała go do Króla Jegomości; który przychylając się do jej woli, mianował go wojskim. Rad nie rad, musiał w domu pozostać, i pilnować żon cudzych i swojej własnej! A teraz, z łaski swojej, trudni się zwierzchnością nad moim dworem — Oto jest Pan Szerszeń — dworzanin Pana Starosty Fellińskiego, starodawny szlachcic z Oświecimskiego Xięztwa: — proszę mieć o nim pamięć — żeby był syt, i wesół. A że wszystkich u siebie aresztuję — no, Mości Panie Starosto, i Waszeć, Panie Szerszeń, proszę się rozpasać."

"Ale, JW. Wojewodo, jak-że mnie chodzić bez szabli, kiedy widzę szablę u boku JW. Pana."

"Ja, gospodarz, przyjmuję łaskawych gości — jak-że mogę przywitać i przyjmować znakomitych mężów, bez szabli? Ale Waszmości żal rozstać się z bogatą szabelką, — nie bój się, nie przepadnie u mnie: Pan Wojski opiekuje się wszystkiemi gościnnemi szablami, i do każdej doczepi nazwisko właściciela, — to roboczy człowiek!"

Potém schyliwszy się do ucha Pana Ezechiela, powiedział mu cichym głosem.

"Widzisz Waszmość, że tu pomimo etykiety, i interes zachodzi. U mnie wszyscy się zbierają, i niewszyscy jedni dla drugich życzliwi. Kaduk wniosł i Samusia — Już-ci trudno mnie wujowi, nieprzyjąć go u siebie — Choć on tu potrzebny, jak piąte koło u wozu. Ani mu to w głowie że się spotkać może z naszym Kanclerzem — Starostą Krakowskim; który lada-chwila, z łaski swojej, do mnie przybędzie. Niespodziewam się żeby Pan Kanclerz chciał mnie krzywdzić w moim własnym domu — On uda że go nie poznał. Ale nuż Samuś zechce gwałtem wdzierać się w jego oczy. Będzie dość biedy, choć szabli u boku niepoczuje — Czy rozumiesz mnie?. . Niewierzysz jak mi kością w gardle stoją ci Zborowscy — wołałbym nie być ich krewnym!"

Pan Ezechiel odpasał szablę; a Szerszeń także bez szabli, poszedł z Marszałkiem dworu, zabierać znajomości z dworzanami.

Pan Ezechiel zaczął zalecać się swoim dawnym znajomym. Pan Marszałek Koronny dość oziemble go przywitał, ale Pan Samuel podał mu dłoń życzliwie. Co go ośmieliło wysunąć się z nim trochę opodal od gości, by rozpocząć z nim poufalszą rozmowę.

"Widziałem dopiero Pana Kazimierza," zaczął: "pożegnał mnie na długo, bo już był tak jak na wsiadaniém do Zaporoża."

"Pan Mroczek już dawno odemnie odstąpił: ani pamięta o naszej kiedyś tam przyjaźni."

"A! Panie, nie godzi się tak mówić. On! zapomniał o dawnej przyjaźni! Wszak żegnając się zemną, jeszcze mnie polecił żebym czuwał nad życiem Pańskiem, o ile to może się zgadzać z moją powinnością, bo go widzi otoczonym niebezpieczeństwy, które, i jakkolwiek je lekce ważysz, są przecie rzeczywiste."

"Dla czegoż, nieproszeni, upieracie się brać mnie w swoją opiekę. Czyście niemieli czasu mnie poznać, ze przypuszczacie iż jest na świecie taki, któryby zdołał w mojém sercu wzniecić obawę. Ten nikczemny Zamojski, który podłością doszedł do pierwszych w kraju zaszczytów; który wyzuł mnie z jedynego szczęścia, do którego dążyłem — a to, usypiając mnie kłamaną przyjaźnią; śmiał wysłać do mnie Mroczka, żeby mnie namawiał do sromotnej ucieczki! Nie nawiść ku mnie, obawę mojej zemsty, usiłuje pokryć powagą urzędu, miłością prawa. Ostrzega mnie jako dawny przyjaciel, grozi jako Starosta; myśląc, że Samuelem gwoli obracać będzie! Lecz niech się nie wynosi. Ja mu dowiodę, że nie on dla mnie, ale ja dla niego jestem straszny."

"Panie, to niesprawa z Panem Zamojskim samym — Ja wiém, że gdyby to się dało roztrzygnąć szablą, czy kopiją: choć Pan Zamojski jest mężnym rycerzem, Pańskie byłoby z nim na wierzchu. Ale on wyzwania na rękę nieprzyjmie; on będzie się wymawiał tém, że do sądu Bożego, Pan jako ostatecznie osądzony, niemasz prawa się odwoływać; on na przeciw Pana nie toporem, nie tarczą, ale gotowym wyrokiem się zastawi, i wymówi się tém, że przysięgą obowiązał się, wyroki wszelkie do wykonania doprowadzić — Prawo jak wół. Wszak sam jestem Starostą. W oddalonych Starostwach, można z exekucją wyroków pozwolić sobie czasem i siak i tak: a jednak, gdyby Pan, niezdjąwszy z siebie baniecy, chciał zamieszkać w Fellinie, prosiłbym go nakłęczkach żeby mnie tej krzywdy nie robił. A cóż dopiero w Stolicy Państwa, pod bokiem Najjaśniejszego Pana!

Co-by to świat powiedział, żeby Pan Zamojski pozwolił Panu tu przebywać — Niech Pan wnijdzie w jego położenie, i na złe nie tłomaczy że jeszcze Pana ostrzega. Dalibóg, żeby kto inny a nie Pan, dawno był-by schwytany."

"Ciekawy jestem wiedzieć, kto się tu odważy mnie schwytać. Ja drwię z jego władzy Starościńskiej. Waszmość, Panie Ezechelu, jesteś obałamucony, tak jak nim jest Pan Mroczek. Niewidzisz że ten bakałarz, pozorem jakiejś życzliwości dla mnie, zasłania własną bojaźń — Ale wkrótce obaczysz, że nie on o moim, ale ja o jego losie stanowić będę."

"Mój mocny Boże! co też się Panu roi — I ja nie tchórz, a jednak strzeż mnie Boże, żeby Pan Kanclerz miał chrapkę na moje gardło: bo bym zginął jak ruda mysz — Co Pan dufasz w swoich krewnych, i w kilku magnatach nieżyczliwych Panu Zamojskiemu. Wszakże on ma po sobie całą szlachtę, która cieszyć się będzie z upokorzenia ciężącego na jej równość domu. Przecie to z samym Królem sprawa — z Królem, jakiemu w potędze dawno nie było w Polsce równego. Gdyby magnaci odważyli się zbrojnie popierać zgwałcenie praw ojczyzny, większa część szlachty w ich milicyach służącej, natych miast-by ich opuściła. Co-to, przelewki? porywać się na szlachtę, i kwarcionego żołnierza, którego pełno w Krakowie. A czyż to bunt nie gardłowa rzecz? Komuż to świat tak nie miły, żeby w czasie ulewy pod rynwą stanąć? Magnaci nie którzy zazdroszczą Panu Kanclerzowi wziętości u Króla — nic dziwnego, że kiedy Pan i bracia Pańscy, na przeciwko niego, i choćby na samego Króla podnosicie języki, temu potakują; ale jeżeliby przyszło do dzieła, żaden z nich niedopisze. I, jak Pan, mimo siebie puścisz przestrogi, choć samego Pana Zamojskiego, i nie opuścisz miasta pokąd masz porę: a Pan Zamojski nakoniec rozkaże swoim, Pana zanieść do Zamku; nie wiele znajdziesz takich magnatów co by zaryzykowali swoje mieszkanie, dając jemu przytułek — Któżby się obawiał nieszczeście, żeby przyjaciele od nieszczęśliwego nieuciekali?!"

"Prawdziwie, mozgownice wam jakiś czart poprzewracał. Szkoda że wasze posłannictwa skutku pożądanego nie otrzytują; — choć bardzo wymównie przemawiacie. Widać że wielki bakałarz was wyprawił, i że jego nauka w las nie poszła. Ale to naprożno, żaden bakałarz niezdoła mnie nauczać żebym się lękał takiego co wart szacunku, a cóż dopiero takiego którym pogardzam."

"Panu się zdaje, że my zauszniki Pana Kanclerza; a dowody naszej życzliwości, uważasz być skutkiem obłudnej namowy. Na honor rycerski, na rodosłowne godło mojej tarczy, klnę się że tak nie jest. Szanuje Pana Kanclerza: z tém się nie taję, bo wart tego; ale żadnych dla niego niemam obowiązków osobistych. Nie z jego, a z Króla łaski jestem Starostą. A dla Pana mam wdzięczność, i niosę mu przywiązanie. Któż wątpić może o waleczności Pańskiej? znanej Koronie i Litwie. A ja który miałem zaszczyt podwakroć z Panem się potykać, mniej niż ktokolwiek. Ale kiedy miecz prawa nad nim wisi, odwoływanie do własnego oręża już miejsca niema — Posłuchaj mnie, Panie, wynieś się z tych stron, a starania twoich braci, twoich krewnych, tylu przyjaciół, muszą nakoniec wyjednać, eliminacyę uciążliwego dla siebie! a ich samych krzywdzącego wyroku. Wtedy będzie pora szukać zaczepki z Panem Kanclerzem — on jako rycerz, będzie zmuszony stanąć na zawołanie; ale dziś!"

"Dość tego, Mości Panie Starosto. Dziękuję mu za rady, ale go upraszam żeby się nadal nie zajmywał mojém przeznaczeniem."

I odszedł od niego, a przybliżył się do Barona Winricha, który o kilka kroków od nich, patrzał na ich rozmowę, z widoczną niespokojnością. Pan Samuel wziął go pod ramię, i oba z sobą cicho zaczęli rozmawiać.

"Niechże się z tobą dzieje jak Panu Bogu się podoba, kiedy nieumiesz się poznać na prawdziwych swoich przyjaciołach," rzekł do siebie Pan Ezechiel. "Cieszże się z swoim Niemcem, ale żebyś tego nie żałował."

Poczem wcisnął się w grupę gdzie rej wodził Pan Hrabia z Górki, Wojewoda Poznański.

Jeden po drugim brał na język Pana Kanclerza, — bo Pan Wojewoda Podolski, który jako gospodarz nigdy by niepozwolił na niczyje szkalowanie w swoim domu, był na przeciwnoległym końcu sali, i rozmawiał z Xięciem Biskupem Płockim, z którym najściślejsza przyjaźń go łączyła; — całkowity żywot Kanclerza nicowano: aż zaczynał się oburzać Pan Ezechiel, i już się zabierał odezwać, kiedy raptem podwoje się rozwarły, i wszedł Pan Kanclerz w assystencji kilku obywatelów swoich domowników.

Wojewoda Podolski przyskoczył do niego najpierwszy, jako gospodarz, a za jego przykładem wszyscy hurmem cisnęli się żeby powitać dostojnego gościa. Musiał przebić się przez ten tuman pochlebnych zwrotów, oświadczeń uwielbienia i życzliwości, nim posunął się na środek sali. A ci którzy go dopiero łżyli, najwięcej się odznaczali swojemi panegirykami.

Wkrótce potém, gospodarz nalał puhar, i spełnił zdrowie Kanclerza w ręce Xięcia Biskupa Płockiego; wprzódy wynurzając w krótkiej mowie, radość, iż w domku swoim przyjmuje męża, którego miłuje jako przyjaciel, a którego czci jako obywatel. To co powiedział może nie było piękne wedle prawideł retoryki, ale było wdzięczne, bo pochodziło z szczerości serca.

Kielich poszedł po gościach.

Gościnne przyjęcie Kanclerza, zapał wszystkich przytomnych do spełnienia kielicha za jego zdrowie, sama powaga uwieńczonego sławą i zasługami sędziwego gospodarza: rokowały mile wszczynającej się zabawie, że niczém zachmurzoną nie zostanie.

Zauważano że kiedy między innymi, i Pan Samuel stanął w blizkości Pana Zamojskiego, ten, jak to przewidywał Pan Wojewoda Podolski, udał że go niepoznał. Ale kiedy

kielich z rąk do rąk przechodząc, dostał się nakoniec Panu Ligęzie, Stolnikowi Krakowskiemu, a gorliwemu stronnikowi Kanclerza: ten widząc obok siebie stojącego Pana Samuela, wypił w jego ręce zdrowie Kanclerza, i nalawszy kielich jemu go podał.

"Ja nieprzyjmuję kielicha skalanego nazwiskiem podłego człowieka," odezwał się Pan Samuel, w najwyższém uniesieniu.

Na te słowa powstał powszechny szmer nieukontentowania.

"Nie udawaj, Mości Panie Zamojski, że mnie niepoznajesz," przedłużył w zapamiętaniu, "ja jestem Samuel Zborowski, któremu wydarłeś szczęście, a któremu przez zauszników swoich kusiłeś się odebrać sławę. Myślałeś że w moiem sercu zdołasz wzniecić obawę — otoż widzisz mnie przed sobą szydzącego z twoich pogróżek."

"Co to jest!" krzyknął Pan Wojewoda; "Waść chcesz mnie krzywdzić w moim własnym domu? ale ja siebie skrzywdzić nie dam. Idź-że Waść precz ztąd, do kroć-set djabłów, kiedy nie umiesz znachodzić się w poczciwém towarzystwie."

"Panie Wojewodo," rzekł Pan Zamojski spokojnie, "ani myśl żebym się na Waszmości obrażał, za to co mnie w jego domu spotyka. — Gdzie indziej inną by odpowiedź otrzymał Pan Zborowski, który w położeniu swojém nikogo obrażać nie może. Ale tyle czci i szacunku czuję dla Waszmości, mój miły kolego, że dla nich poświęcę nawet obowiązki urzędnika. Nie zrobię mu tej krzywdy, żeby w jego domu, uwięzić winowajcę który w nim jako u krewnego znalazł przystęp. Może nawet wyjść spokojnie, bo do jutrzejszego południa, ścigać go nie będą: ale ostrzegam, że po południu, biada mu jeżeli jeszcze odważy się zostawać w tym obrębie, gdzie z woli prawa rozkazy daję."

"Co ja przed tobą mam się skrywać. Jeżeli jesteś szlachcicem, jeżeli prawa rycerskie mają u ciebie jakieś znaczenie, jeżeli nie chcesz żebym ciebie w kraju i z krajem ogłosił za podłego: wychódź ze mną na ostre."

I rzucił rękawicę u stóp Kanclerza.

"Cóż? nie odważasz się jej podjąć? o! wiém że urzędem tchórzostwo swoje będziesz zasłaniać!!"

"A! to już za nadto," odezwał się Pan Łętowski, Podstarosta Krakowski. "Delinkwent śmie żądać żeby sędzia stawał z nim w szranki, żeby cześć na równi mierzyła się ze zbrodnią. Mamy w wieży zamkowej kilkunastu podobnych bohaterów, ktorzyby także radzi popisem w pojedyńczym boju, zakończyć popisy dokonane na wielkich gościńcach. Ale wkrótce będą oni się potykać z bohaterem prawem przeznaczonym na podobnych rycerzów — Mości Kanclerzu! wola Pańska imać lub nie tego zbrodniarza: bo w przytomności Pańskiej moja powaga nic nie znaczy: ale ani Panu, ani mnie, ani żadnemu poczciwemu szlachcicowi niegodzi się przebywać tam, gdzie banici zagłuszają głos prawa, i gdzie najwyższa juryzdykcyja wykonawcza nie jest bezpieczną."

Pan Samuel zapieniony wściekłością; chciał się do nich posunąć, ale już chmura gości go od nich przegrodziła.

Wyszedł Pan Zamojski z Panem Łętowskim, a za nimi wszyscy żeby Kanclerzowi assystować do pojazdu. Żaden z tych nawet co dopiero przeciw niemu tak powstawał, nie śmiał pozostać z Panem Samuelem, każdy owszem się wypierał jego przed Kanclerzem, tak ich nastraszyły ostatnie słowa Podstarosty.

I Pan Ezechiel co najrychlej ze swoim Szerszeniem dostali się do czekającej na nich kolebki.

Jedni tylko bracia Pana Samuela, i Pan Winrych, jego nie odstąpili, i nie bez trudności uwieźli go z sobą do swojej kamienicy.

W niej niedługo bawił.

Jako wszyscy co nieprzywykli walczyć z namiętnościami; po wybuchnięciu gwałtownego gniewu, zapadł w jakieś otrętwienie: już się niczemu ani chciał, ani umiał opierać. Dał się tedy wsadzić do zamkniętej kolasy, która go pod strażą wywiozła do klasztoru Kamedułów w Bielanach, klasztoru szczególnie obdarzonego szczodrotą przodków Pana Samuela; i tam miał zostawać, aż do nowych rozporządzeń Marszałka Koronnego.

XV.

Klasztorem zakonników Bielańskich rządził — Ojciec Bruno z Syrokomli.

Rodzic jego, waleczny rycerz i wierny sługa Króla Kazimierza, już nieco będąc podżyłym, po tylu trudach dla ojczyzny poniesionych, przybył do spadkowego po przodkach swoich zamku, żeby w nim ukryć resztę swojego żywota. A że jeszcze był czerstwym, pojął cnotliwą małżonkę z domu zacnego choć ubogiego, ażeby po jego śmierci, za rozkazem Królewskim, było komu wychodzić na Pospolite Ruszenie z zamku Syrokomelskiego.

Obu małżonkom, jednej że nocy we śnie pokazał się sędziwy starzec, w bieli, z głową jaśniejącą w świętokręgu; który im oznajmił że w ciągu roku Bóg ich obdarzy synem, który kiedyś do najwyższych dójdzie zaszczytów.

W tym że roku urodził się im chłopiec, któremu dali na chrzcie imie Bogdan.

Wzrastaą jedynak u rodziców dla ich pociechy, a oni pamiętni na sen, wychowywywali jego starownie dla Polski; w pewności, że jak wyjdzie z wieku dziecinnego, rozpocznie świętny zawód, ktory go doprowadzi do zapowiedzianej świetnej przyszłości.

Gdy pięknemu Bogdankowi kończył się rok dziesiąty, rodzice zawieźli go do Krakowa żeby go pokazać Królowi. Ale kiedy wkrótce po swójém przybyciu, w kościele katedralnym, brali udział w Świętych Tajemnicach, a Św. Jan Kapistran opowiadał Słowo Boże; kiedy święty mąż zaczął wystawiać szczęście przygotowane od Boga tym

którzy dla niego opuszczają wszystkie znikome ponęty świata: ten obraz Łaską Najwyższą napiętnowawszy się w umyśle dziecka, natchnął go niczém nieprzełomną ochotą do życia zakonnego; a nic nie mając tajnego przed rodzicami, postanowienie swoje im odkrył. Rodzice łzami się zaleli, błagając chłopca żeby ich nieopuszczał. Chłopiec niedał siebie poruszyć, owszem Bogu dziękował, że mu pozwala z najtkliwszego uczucia zrobić ofiarę; i nie mogąc wyjednać zezwolenia rodziców, uciekł niewiedząc gdzie i dokąd idzie, spuszczając się na Opatrzność, a która go zaprowadziła do Bielan.

Tam przybywszy, poszedł do przełożonego, i padł mu do nóg, błagając ze łzami, żeby go wyratował od sideł świata.

I wstąpił do nowicijatu.

Ale to się utaić nie mogło. Rodzice strapieni, dowiedziawszy się gdzie ich jedynak przebywa, puścili się do Bielan; gdzie wedle owczesnego obyczaju, zaczęli od tego iż weszli do kościoła, żeby najpierwej uczcić Pana nad Pany, i uprosić od Niego porady. Lecz jakież było ich zadziwienie, kiedy patrząc na wizerunek Św. Romualda, Patryarchy Kamedułów, poznali w nim tegoż samego starca, który się im przed dziesięciu laty okazał. Poznali więc wolę Boga, i jakie zaszczyty przeznacza ich dziecku. I już tej woli nie tylko że się nieopierali, ale pobłogosławili syna i pożegnali się z nim, z uczuciem rzewném, wszakże nie bez jakiejś błagości serca.

Bogdan przy professji przyjął imie Bruno. Od wnijścia swojego do klasztoru, nigdy już z niego ani o krok nie wyszedł. Zatopiony w miłości Boga i bliźnich, taki sobie u braci zyskał szacunek, że jeszcze nie miał lat trzydziestu, kiedy go uprosili żeby raczył przyjąć przełożeństwo nad nimi; i już od pięćdziesięciu lat, bez przerwy, pasł świątobliwą trzodkę na pastwiskach Bożych. Był mężem głęboko uczonym, bo naukę swoją czerpał nie jedynie z xiążek, ani z wielomostwa ludzkiego, ale ze źrodła prawdziwej mądrości — z podnoża Krzyża; bo wysłużył był sobie u Boga najwyższy dar jaki otrzymać może śmiertelny — dar modlitwy; bez którego może być jakaś uczoność pozorna, ale mądrości nie będzie. Był przyjemnym w obcowaniu, bo miłując Boga nad wszzstko, w każdym człowieku szanował obraz i podobieństwo Jego; był łagodnym w prostowaniu mniemań odwiecznej Prawdzie przeciwnych, bo miał wiarę w tej Prawdzie, a tém samém o nią się nie lękał; był wspaniałym i szczytnym w postępkach, bo lubo uroczystym ślubem wyrzekł się z wszystkich korzyści świeckich tego szlachectwa co go krwią odziedziczył po przodkach, sam duch rodowy istniał w nim nieskazitelnie, hartując siebie w tém ognisku, z którego wziął początek.

Kiedy Pan Samuel przywieziony do klasztoru Bielańskiego, stanął przed Ojcem Brunonem, ten w uprzejmém przyjęciu swojém, nie zdawał się wiedzieć że widzi dyssydentá, nieprzyjaciela jego wyznania: ale okazał się przejętym wdzięcznością dla potomka dobroczyńców tych samotników, których prowadził drogą zbawienia. Znarowiony tém wychowaniem i rozproszonym żywotem, Pan Samuel na widok pierwszy okapturzonego starca, niemógł przezwyciężyć uczucia wstrętu. Ale wkrótce, niewypowiedziana pogoda jego obliczów i czarująca słodycz jego rozmowy stopniami do ufności przywabiały jego duszę. Wielce go zadziwiało i wyrozumienie starca na błędy od których sam zdołał się ochronić, i trafna znajomość ludzi w człowieku który ledwo że wyszedł z dzieciństwa, a już na zawsze opuścił towarzystwo ludzi.

Dwa dni nieupłynęło, a kolejno rozmowy z Ojcem Brunonem, przypatrywanie się ciągłemu nabożeństwu zakonników, i przechadzki po ogrodzie klasztornym, zaludnionym najpiękniejszemi roślinami, a z którego widok rozciągał się po malowniczych brzegach Wisły: wszystko to przygotowało jego duszę do jakichś błogich wrażeń, do jakiegoś pokoju, o których dotąd, skołatana burzliwémi żądzami świata, wyobrażenia nie miała.

Trzeciego dnia swojego pobytu, jednego poranku, kiedy jeszcze walczył ze snem, wpół ocucony pierwszemi blaskami słońca, przeszywającemi się przez sklenice jego celi: drzwi się otworzyły i ujrzał przy łożku swojém rycerza uzbrojonego ale z podniesioną kratą — Poznał Ezechiela Zdorę, zerwał się z pościeli, i powitał jego uprzejmie. Wszakże, powiedział mu z uśmiechem.

"A cóż to, Mości Starosto, — czy nie, z rozkazu Pana Zamojskiego, przybyłeś mnie imać?"

"Może być że on mnie do Pana posłał, ale to pewna że nie w zgubnym zamiarze dla niego."

"I jak żeś się dowiedział że mnie znaleźć można w Bielanach?"

"Mój Boże! co to Pan myślisz że teraz coś się da utaić przed ludźmi! Pan Kanclerz musi dobrze o tém wiedzieć, kiedy mnie tu do niego wyprawił."

"A w jakim celu?"

"Zawsze w tym samym, żeby Pana skłonić do najrychlejszego opuszczenia tych stron, a jego samego tém uwolnić, od tego co dopełnić będzie musiał, a co uważa być nieszczęściem dla siebie. Wszakże do granic Państwa Rzymskiego blisko: cała ta okolica jest napełniona żołnierzem uzbrojonym który go szuka, a właśnie z rozporządzenia Kanclerza ta strona, przez którą Pan możesz się dostać do Szlązka, jest zupełnie swobodna."

"Coś, mój pobyt, za bardzo dokucza Panu Zamojskiemu."

(Dok. nast.)

Позволяется печатать. 22 Ноября 1848 года. *Ценсоръ И. Срезневскій.*

W DRUKARNI WOJENNEJ.